

Teatr pełnosprawny

W zalewie krzykliwej teatralnej miernoty z jednej strony, a statecznej martwoty z drugiej, gubimy pamięć tego, co jest po prostu dobrym, rzetelnym i żywym teatrem.

„Kaleka z Inishmaan” Martina McDonagha w warszawskim Teatrze Powszechnym przypomina nam o tym, co w teatrze najlepsze. Od chwili przetłumaczenia na polski dramat 28-letniego Anglika pochodzenia irlandzkiego przeleżał cztery lata. Nie do wiary, że tak długo, bo „Kaleka” to nie tylko bardzo dobra

sztuka ze świetnym współczesnym dialogiem, ale wprost wymarzona dla polskiej sceny i dla polskiego widza – jakby dla niego napisana. Irlandia McDonagha to wypisz wymaluj nasza Polska, z jej frustracjami, wieczną walką o niepodległość, poczuciem niższości rekompensowanym przez samopochlebianie. „Ludzie są tutaj życzliwi” – mówią bohaterowie spektaklu.

Rzecz dzieje się w irlandzkiej wiosce, zapyziałej, biednej, nudnej i zakompleksionej. Życie jest tam beznadziejne, ludzie pyskaci, brutalni i bezwzględni, z tych, co to do kaleki mówią: ty kulasio! Nic więc dziwnego, że kiedy przyjeżdża ekipa z Hollywood, troje młodych, w tym tytułowy kaleka, postanawiają spróbować szczęścia i wyrwać się stamtąd. I to jest sednem intrygi, która niesie ze sobą i wzruszenie, i cierpki śmiech, i śmiech serdeczny, przerażenie ludzkim okrucieństwem i sentymentalne wzruszenie rzadkimi odruchami ludzkiego serca.

W realistycznej, akuratywnej scenografii Magdy Maciejewskiej, pod kierunkiem reżyserskiego tandemu Agnieszki Glińskiej i Władysława Kowalskiego, aktorzy grają jak Pan Bóg przykazał. Są tu role lepsze i słabsze, ale nikt nie gra tak, żeby bolało.



© OLA RAMATOWSKA

Martin McDonagh
„Kaleka z Inishmaan”,
reż. Agnieszka Glińska
i Władysław Kowalski,
Teatr Powszechny,
premiera 12 lutego

DO OGLĄDANIA

Zacznę od Wiesławy Mazurkiewicz, która jest wprost rozkoszną staruszką-alkoholiczką: ma w sobie dowcip, lekkość, wdzięk. Rozpijaną od lat przez starego syna, Władysława Kowalskiego (gra momentami koncertowo), oberwańca, złośliwca, opawanego namiętnością do plotkarstwa jak Harpagon do pieniędzy.

Edyta Olszówka jest w swoim żywiole, grając Heddę Gabler, piękną, wulgarną, ostrą, inteli-

gentną dziewczynę, nie przebiegającą w słowach. Życie nauczyło ją być twardą. Jej niezbyt rozgarniętym bratem jest Rafał Królikowski, który z pewnym powodzeniem stara się przewyciężyć warunki amanta. Tytułową rolę kaleki powierzono Łukaszowi Garlickiemu, studentowi III roku warszawskiej PWST, i jest to dobry wybór. Garlicki gra wrażliwego młodzieńca, emanuje delikatną, świeżą, czystą osobowością. Nie przerysowuje ułomności postaci ani nie wymusza dla niej współczucia, ma siłę młodości, która przejawia się w uśmiechu pomimo niechęcia.

Autor sztuki patrzy na swoich bohaterów i ich świat krytycznie i z ogromnym poczuciem humoru, potrafi bawić się i wzruszać. Reżyserzy potrafili te barwy wydobyć z aktorów, a publiczność co i raz wybucha salwami śmiechu. Na tę radość z porządnego i normalnego wreszcie przedstawienia kładzie się cieniem fakt, że to sztuka niepolska. A przecież rzeczywistości u nas nie brakuje, naprawdę jest z czego czerpać. Z takich sztuk jak „Kaleka z Inishmaan” nasi piszący mogliby brać przykład, gdyby tylko chcieli chcieć.

ANNA SCHILLER